Nr. 90. Kraków, środa 2 kwietnia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu", Kraków. Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez osyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Czas odnowić prenumeratę!

Z dniem 1 kwietnia b. r. rozpoczyna się **nowy kwartał** naszego wydawnictwa. Dla uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika zechcą szanowni Czytelnicy „Naprzodu" **wcześnie odnowić prenumeratę** na drugi kwartał, względnie na miesiąc kwiecień.

Administracya „Naprzodu".

Z DNIA.

Kraków, 1 kwietnia.

Widmo strejku rolnego.

Od pewnego czasu czytać można w organach wschodnio-galicyjskich obszarników alarmujące wieści o ruchu strejkowym wśród chłopów galicyjskich. Stara kokota, odnowiona różem... dyspozycyjnym, zwana vulgo „Gazetą narodową", pisze naprzykład w numerze wtorkowym:

Agitacya za strejkiem rolnym w Galicyi wschodniej — przed którą już przestrzegaliśmy — prowadzoną jest w sposób, dający wiele do myślenia. Znowu otrzymujemy z kilku kresowych powiatów wschodnich naszego kraju, a mianowicie z okolic Kołomyi, Śniatyna, Zaleszczyk, Borszczowa i Skały wiadomości, że radykali ruscy rozwijają między ludem cichą, ale systematyczną i coraz gorętszą propagandę za urządzeniem strejku rolnego już z nastaniem robót wiosennych. Strejk wymierzony jest przedewszystkiem a raczej wyłącznie przeciw Polakom, „właścicielom wielkich obszarów".

Notatka powyższa jest klasycznym przykładem, w jaki sposób obszarnicy wschodnio-galicyjscy załatwiają swoje interesa. Maluje się dyabła na ścianie, przedstawia się wypadki tak, jakby na drugi dzień miała wybuchnąć rewolucya lub rzeź, wzywa się pośrednio (za parę dni i bezpośrednio) starostów i żandarmów do większej „energii" — a po wszystkich denuncyacyach ubiera się w szatę narodową i przedstawia żądania biednych chłopów, broniących się rozpaczliwie przed śmiercią głodową, za ruch, skierowany przeciw Polakom. Stara metoda gadzinowców wschodnio-galicyjskich. stara i wypróbowana!

Niechaj się tylko chłopi w jakiejś wsi poważą zażądać lepszej zapłaty: zaraz poczynają huczeć sygnały ze szpalt gadzinowców, a w ślad za tem następuje mobilizacya całego aparatu administracyjnego, starostów, żandarmów, wojska... Chłopi nastraszeni, zadawalniają się tem, co mieli dotychczas, a jeżeli nic nie mieli, umierają z głodu, lub uciekają za morze. Po upadku strejku rozpoczynają się procesy, które wloką się całymi miesiącami i kończą zazwyczaj przykładnem ukaraniem podżegaczów. I znowu jest spokój na cały rok.

„Gazeta narodowa" pisze każdej wiosny z nastaniem robót, że „radykali ruscy rozwijają między ludem cichą, ale systematyczną i coraz gorętszą propagandę za urządzeniem strejku". Propagandy tej nikt nie widzi, bo jest przecież powszechnie wiadomem, że organizacya radykałów jest bardzo słabą, a agitacya leży od wielu lat odłogiem; „Gazecie narodowej" potrzebną jest ona, bo powinna dać władzom „dużo do myślenia".

Obszarnicy wschodnio-galicyjscy są mistrzami w przedstawianiu swoich egoistycznych interesów klasowych za interes całego narodu polskiego. Oni to przecież sprawili, że zatruto stosunki między dwoma narodami, zamieszkałymi w Galicyi. Dlatego, ażeby obszarnik podolski mógł wyzyskiwać chłopa ruskiego, musimy uważać ludność ruską za „wrogi element".

A równocześnie wolno tym samym obszarnikom zawierać ciche i głośne, pisane i niepisane sojusze z moskalofilami ruskimi. Cyniczniejszej komedyi nigdy jeszcze chyba nie było.

Biedny chłopie ruski! Jeżeli nie chcesz umrzeć z głodu i zażądasz podwyższenia płacy z 12 na 15 ct. dziennie, to wiedz, że jesteś narzędziem w ręku niesumiennych agitatorów.

Jeżeli zechcesz strejkować i powołać się na ustawy, które dozwalają strejków, wiedz wówczas, że obszarnik galicyjski znajdzie dość sposobów, aby uśmierzyć bunt czerni chłopskiej!

Buntując się przeciw wyzyskowi obszarnika, występujesz przeciw narodowi polskiemu! Tak mówi „Gazeta narodowa", która, jeżeli nawet nie wie, co mówi, to w każdym razie wie dobrze, dlaczego tak mówi...

Biedny chłopie ruski! Jeżeli już chcesz koniecznie umierać, to umieraj cicho, w milczeniu. Głośna i krzykliwa śmierć jest zbrodnią, karaną więzieniem od 6 miesięcy do 5 lat...

Policya i sztuka.

(Dokończenie).

Jeżeli teraz sprawę swobody myśli rozważymy w związku z poszczególnym faktem, jakim jest książka Niemojewskiego, zobaczymy, że konfiskata ta i niektóre głosy opinii dziennikarskiej jak są dowodem nie zastanawiania się nad historyą i życiem współczesnem, tak również dowodzą obniżenia się ideałów etycznych, obumarcia stanów duszy, atonii uczuć, bez których ludzie nie są w stanie współczuwać rzeczywistemu chrześcijaństwu.

Czemże jest książka Niemojewskiego?

Wyobraźmy sobie, że gdzieś poza granicami ziemi objętemi cywilizacyą chrześcijańską taką, jaką ona jest dzisiaj, znajduje się człowiek, na którego duszy cięży cały potworny gmach ludzkich nędz i nieszczęść, którego zrozpaczona myśl napróżno szuka wyjścia z niedającego się rozwikłać splotu podłości ludzkich stosunków, którego dusza przepełniona jest temi samemi przeczuciami, które nurtowały w pewnych duszach przed dwoma tysiącami lat, i że do tego człowieka przychodzi wieść o Chrystusie; wieść bezimienna, wolna od skomplikowanego, zawiłego splotu teologicznej dogmatyki, od całej kazuistyki scholastycznej, od wszystkich oblegających ją przez wieki zabobonów, od wszystkich kompromisów, do których ją nałamuje nizkość dusz ludzkich, robiących z niej tarczę swoich egoizmów; czysta, niepokalana w swojej najistotniejszej treści, to jest w bezgranicznej, bezwzględnej miłości. Wyobraźmy, że człowiek ten przyjmuje ją z zachwytem, z sercem poruszonem do łez wdzięcznością, przyjmuje ze czcią najwyższą, że znajduje w niej ukojenie, nadzieję, wyjście na światło z mroku rozpaczliwego, rozwiązanie zawiłych i strasznych pęt ludzkiego życia, a będziemy mieli książkę Niemojewskiego.

Książka ta, nie wymawiając imion, nie zmienia jednak nic z historyi zawartej w ewangeliach i wypowiada mową ludzi dzisiejszych najistotniejszą treść źródeł chrześcijaństwa.

Poziom i ton duszy, którym ona jest przejęta, jest bardziej, niż jakiejkolwiek innej dzisiejszej książki zbliżony do ducha ewangelii. Żeby w tej książce było tylko to jedno opowiadanie, zatytułowane Mailach, jużby nie tylko nie należało jej zakazywać, ale raczej starać się, by wszyscy ją czytali i pragnąć, by wszyscy tak czuli i pojmowali. Ale w niej jest jeszcze tak nadzwyczajny obraz jak Ząb za ząb, obraz upadającego starego zakonu, w którym z nadzwyczajną głębią ukazana jest dusza ludzka lepsza i wyższa niż prawa i obyczaje, które ją urobiły oddziaływaniem na całe szeregi pokoleń; ukazana tragiczna niezgoda uczuć i pojęć martwej litery prawa i ciasnej doktryny z poruszeniami dobrego, współczującego serca. Jest w tej książce tak przejmujące, tak głęboko odczute opowiadanie jak: W ostatniej godzinie, jedyna może w literaturze parafraza słów ewangelii, która oddaje to samo ściśle wrażenie strasznego zwycięstwa brutalnej, ograniczonej siły ciemnego tłumu, prowadzonego przez przewrotność kastowych interesów, zwycięstwa potwornego, bolesnego w swojej bezmyślności, w swojej żywiołowej, nieokiełzanej mocy, z jaką się pastwi nad tym, który był tylko miłością, tylko współczuciem.

Niemniej głęboko przeniknięta uczuciem jest legenda o Judaszu i przebaczeniu.

Nie dotykam tu strony literackiej, artystycznej, nie o nią przecie chodzi zapewne prokuratoryi. Jedne z tych legend są zapewne lepsze, inne mniej dobre pod tym względem, ale poziom ich treści jest jednako wzniosły i jednako chrześcijański. Tylko dla ludzi, dla których chrześcijaństwo streszcza się w suchej i martwej formalistyce teologicznej i liturgicznej, dla ludzi, którzy biorą z chrześcijaństwa to tylko, co jest zgodne z ustrojem dzisiejszych państw i życiem sytem i egoistycznem jednostek, dla ludzi, którzy nigdy nie wyobrazili rzeczywistego Chrystusa, z jego bezwzględną miłością i prawdą, wśród dzisiejszych, rzeczywistych, istniejących stosunków, tylko dla takich ludzi książka Niemojewskiego może się zdawać czemś, dla zabicia czego trzeba znowu się odwołać do „Rady" i do grubych a ciemnych instynktów tłumu.

Z powyższych rozumowań wynika moja odpowiedź na kwestyonaryusz „Krytyki".

Jestem za bezwzględną swobodą myśli, nie tylko w zakresie twórczości artystycznej, która nie może być wyodrębniona i wyjęta z powszechnego ruchu umysłowego, gdyż jest jedną z jego organicznych części, ściśle związanych z wszystkiemi innemi zagadnieniami życia.

Wszędzie, gdzie tylko na pole życia umysłowego wkracza władza i normuje jego rozwój przy pomocy siły, a taką siłą brutalną jest cenzura, wszędzie tam zadaje się gwałt ludzkiemu sumieniu, dokonywa się czynu niemoralnego, a zarazem bezmyślnego, gdyż bezsilnego jako środka skrępowania lub zabicia myśli, czynu w każdym razie szkodliwego, poniżającego ludzkie dusze i utrudniającego, opóźniającego postęp prawdy. Należy zatem dążyć do zmiany prawodawstwa prasowego z jednej strony, z drugiej zaś do podniesienia poziomu społecznego sumienia, które powinno odpierać wszelki gwałt, zada-

---

BOLESŁAW LIMANOWSKI.

Wspomnienia z pobytu w Galicyi

(Zaczątki obecnego ruchu socyalistycznego).

Kiedy w lipcu 1870 r. rozpoczęła się wojna francusko-niemiecka, byłem w Warszawie. W mieście powstała wielka radość, przypominano sobie świetną kampanię 1807 r. i spodziewano się niebawem ujrzeć sztandary francuskie w Poznaniu. Rychło jednak zasępiły się czoła. Telegraf donosił o porażkach francuskich, o wkroczeniu Niemców do Francyi, o nieustannem posuwaniu się ich naprzód. Z początku nie chciano temu wierzyć; przypuszczano, że w tem się ukrywa jakaś kombinacya strategiczna, i wciąż oczekiwano doszczętnego zniszczenia armii niemieckiej. Tymczasem pierwszych dni września przyszła wiadomość o strasznej klęsce pod Sedanem. W całem mieście zapanował smutek głęboki. Ze spuszczoną głową w milczeniu witano się i żegnano na ulicy, jakby poniesiono wielką własną narodową klęskę. Wiadomość o ogłoszeniu Rzeczypospolitej we Francyi na nowo ożywiła nadzieje. W licznem kole wróconych z Rosyi wygnańców wszyscy niemal byli tego przekonania, że republikańska Francya wkrótce wyrzuci najazd niemiecki z granic swojego kraju. Jeden tylko lekarz Adolf Kuncewicz, towarzysz mój z Pawłowska w guberni woroneskiej, przez złość na Francuzów, że zawiedli jego nadzieje, utrzymywał z większą zawziętością niż szczerością, że Niemcy dalej bić ich będą i ostatecznie wejdą do Paryża.

Wkrótce po ogłoszeniu wojny zamierzyłem wyjechać za granicę, spodziewając się, że zwycięstwa francuskie sprowadzą ważne także skutki dla naszego narodu. Przypuszczaliśmy możliwość utworzenia legionu polskiego. Po ogłoszeniu Rzeczypospolitej we Francyi rozpocząłem starania o paszport zagraniczny i wkrótce go otrzymałem. Władze rosyjskie ówczesne chętnie wydawały paszporty zagraniczne byłym wygnańcom, jakby starając się o możliwie znaczne zmniejszenie ich liczby w samym kraju.

Wyjechałem do Krakowa. Widząc jednak, że nader tam trudno dostać jaką pracę zarobkową, którąby dawała środki do życia, a przytem zniechęcony stańczykowsko-klerykalną atmosferą miasta, udałem się do Lwowa, zwłaszcza że do kilku osób, tam przebywających miałem listy polecające z Warszawy. Listy te nie odniosły skutku, lecz na moje szczęście spotkałem się przypadkowo na ulicy z Janem Mittigiem, którego poznałem w Archangielsku, gdzie się znajdował w rotach aresztanckich. Mittig, wzięty do niewoli, został wysłany na kilka lat do rot aresztanckich, następnie zaś na Syberyę na osiedlenie, lecz na przedstawienie rządu austryackiego wraz z innymi galicyanami wrócił do kraju ojczystego. Kiedym go spotkał we Lwowie, był on administratorem „Dziennika Lwowskiego", najbardziej postępowego podówczas organu demokratycznego w Galicyi. Dziennik ten, wydawany i inspirowany przez Franciszka Smolkę, wychodził pod redakcyą Tadeusza Romanowicza. Mittig, pozostający w przyjaznych stosunkach z zarządcą drukarni tego dziennika, Augustem Skerlem, wyrobił mnie w niej posadę korektora, a nadto w odcinku dziennika drukowano moje *Wspomnienia wygnańca*.

We Lwowie tak samo jak i w Warszawie, z żywem zainteresowaniem się i z całem współczuciem dla Francuzów śledzono przebieg walki ich zbrojnej z Niemcami, z tą jednak różnicą, że we Lwowie głośno manifestowano swoje uczucia. Szczególnym nimbem bowiem otaczano Gambettę i spodziewano się, że pójdzie on śladem wielkich konwencyonistów z 1793 roku i nada wojnie charakter rewolucyjny. Opowiadano, że sprzyjał on Polakom, że sekretarzem jego był syn emigranta polskiego, Wieczfiński — jeżeli mię pamięć nie myli. Przez redakcyę naszego dziennika przesuwały się rozmaite osoby, noszące się z myślą związania sprawy naszej z bieżącymi wypadkami. Najczęstszym gościem bywał Bronisław Wołowski, który ułożył był nawet projekt utworzenia legionu polskiego, popierany w tem przyjaźnie przez Andrieux'go, podówczas prokuratora w Lyonie. Rząd jednak francuski lękał się poruszenia sprawy polskiej, zwłaszcza, że rachowano na interwencyę dyplomatyczną gabinetu petersburskiego, który usiłował skłonić ku temu wymową swoją Thiers, objeżdżający z błagalną misyą wszystkie stolice europejskie. Najbardziej rewolucyjny nawet z członków rządu — Gambetta — dał wymijającą odpowiedź, kiedy proponowano mu dopomódz do zorganizowania zbrojnego powstania w Poznańskiem, podówczas ogołoconem niemal z wojska, a natomiast mieszczącem w sobie znaczną liczbę żołnierzy francuskich wziętych do niewoli. Prezydent zaś rządu, jenerał Trochu, chciał był nawet rozstrzelać Jarosława Dąbrowskiego, jako prowokatora pruskiego, rozgniewany nań za ostrą krytykę niedołęstwa, z jakiem zmarnował ogromne siły, znajdujące się w Paryżu.

Wyobrażam straszne oburzenie Kuncewicza, gdy się dowiedział, że przepowiednia jego ziściła się. Paryż poddał się prusakom wkońcu stycznia 1871 r. Z bólem serca przyjęto we Lwowie tę wiadomość. Francya, na którą przyzwyczailiśmy się spoglądać, jako na naszego naturalnego sprzymierzeńca, została złamana i pobita przez naszego odwiecznego wroga, krzyżactwo pruskie. I dla tego wiadomość o rewolucyi marcowej w Paryżu i o ustanowieniu Komuny wywołała niemal powszechną radość i wzbudziła nadzieję, że rachunki z Prusakami nie zostały jeszcze ostatecznie skończone. Dzienniki lwowskie pisały o Komunie bez niechęci, a demokratyczny krakowski „Kraj" drukował w odcinku piękne korespondencye z Paryża, z wielką życzliwością przedstawiające ruch komunalny. Zdaje się, że listy te były pióra Józefa Tokarzewicza.

„Dziennik Lwowski" nie wychodził już w tym czasie, zakończył on swój żywót wkońcu stycznia czy też na początku lutego 1871 r. — nie przypominam sobie dobrze. W ostatnich dwóch miesiącach robił on już bokami. Pensyi nam nie wypłacano, dawano tylko drobne na ich konto zaliczki. Oczekiwaliśmy jak zbawienia wyboru Smolki na burmistrza Lwowa. Smolka został wprawdzie wybrany, ale nieznaczną większością; nie przyjął więc wyboru, ponieważ spodziewał się, że mieszczaństwo lwowskie całe przyjmie go z otwartemi ramiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wany swobodzie myśli, brzydzić się zwalczaniem jej zapomocą policyjnych zakazów i prześladowań.

Zakopane 1902. *Stanisław Witkiewicz.*

Berlińskie Koło polskie
w sejmie i parlamencie.

Dziś, gdy wszędzie z powodu feryj świątecznych przerwano sesye parlamentarne i sejmowe można łatwiej objąć wzrokiem całą działalność poszczególnych grup poselskich. Korzystając z tej sposobności pragniemy zwrócić uwagę czytelników na reprezentacyę polską w zaborze pruskim, skąd obecnie tyle hiobowych wieści nadchodzi...

Niejednokrotnie krytykowaliśmy stanowisko posłów polskich w Berlinie. W społeczeństwie zmuszonem do energicznej walki szli oni zawsze nie na czele, jako przednia straż, lecz w ostatnich szeregach, powstrzymywani nietylko kunktatorstwem, niewygasłym lojalizmem i jakąś drewnianą obojętnością na wzruszenia ogółu, lecz i dłonią swych sprzymierzeńców-centrowców, umiejących paraliżować najsłabsze nawet drgnienie przeciwrządowe w szeregach tej reprezentacyi — torturowanego narodu.

Przykładem drastycznym była tu interpelacya wrześnińska, wymuszona wprost na „Kole“ — rosnącem oburzeniem publicznem, a po miesięcznych wahaniach ustrojona wreszcie w pruski harcap rękami centrowców. W takich warunkach nie może być jakiejś nici sympatyi i zaufania pomiędzy ludnością a posłami. Ci ostatni nie zwołują zgromadzeń, nie informują prasy polskiej o swych zamiarach — zresztą nie mają o czem informować, bo ani zamiarów na dalszą metę, ani jasnego programu — nic zgoła nie posiadają! I trzeba takiego niewyrobienia politycznego, jakiem odznacza się zabór pruski, aby podobny stan rzeczy trwać mógł bezkarnie, a społeczeństwo tamtejsze godziło się na to, iż o swej reprezentacyi ma często wieści mniej dokładne, niż o jakiejś ekspedycyi zagranicznej, wysłanej do bieguna.

Dla zdziecinniałej na punkcie politycznym myśli burżuazyjnych warstw w zaborze pruskim wystarcza, gdy po całym szeregu jakichś lojalnych wynużeń, zastrzeżeń — lub martwej bezczynności, który z młodszych posłów wypowie nieco energiczniejszą, antihakatystyczną mowę, aby promienieć radośnie jak gdyby to przy nietykalności poselskiej było jakąś niesłychaną zasługą, jakąś wielką odwagą cywilną.

I rzecz znamienna: ten błogi stan przerwał cokolwiek... głupi przyjaciel — nabytek nieraz gorszy od wroga, jak głosi przysłowie, „Kraj“ petersburski, który po sprawie wrzesińskiej sprowadza na łokcie artykuły z zaboru pruskiego (to jako aktualności, to jako materyał do robienia w moskalofilstwie) popełnił pierwszą niedyskrecyę, interwiewując przez swego korespondenta Gordona — posła Dziembowskiego o... program „Koła“! I otóż, co dowiaduje się p. Gordon: „Dr Dziembowski przesuwa krótkim, nerwowym ruchem po wąsach, namyśla się chwilę i wreszcie zaczyna mówić: Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ właściwie nasze Koło polskie w Berlinie programu politycznego wcale nie posiada...“

Po całym szeregu interwiewów z „wybitnymi“ i „bardzo wybitnymi“ członkami Koła, którzy na wyraz program zaczynali się gładzić po wąsach, a może rozczesywać palcami brody, pojawiły się w tymże „Kraju“ jak piorun z jasnego nieba 2 artykuły (w ostatnim numerze trzeci) p. XYZ, którego „Kraj“ nazwał „jednym z najwybitniejszych ziemian“ a „Czas“ „jednym z najbardziej znanych mężów politycznych wielkopolskich“. Otóż ten tak opatentowany pan zarzucił Kołu polskiemu w Berlinie cały szereg ciężkich grzechów, w pierwszym rzędzie kompletny brak pracy we wszystkich komisyach, tak, iż wskutek tego żadne stronnictwo nie może na seryo traktować posłów polskich, a przytem takie niedbalstwo i zanik poczucia obowiązku, iż nieraz, gdy w jakiejś komisyi gotuje się nowy zamach hakatystyczny — brak podczas niej reprezentantów Koła! bo Koło polskie np. urządza w tym czasie, gdy trzeba być na jakimś posterunku, własne posiedzenie, „aby potem, jak się wyraża p. XYZ, mieć czas na liczne rozrywki stołeczne“. Toteż na zakończenie ów nie — „apostoł przewrotu“ lecz „najbardziej znany mąż polityczny“ konkluduje

„Przestańcie być posłami, bo się źle bawicie,
Dla was mandat igraszką, nam chodzi o życie“.

Uwagi te wywołały burzę, która mogłaby cokolwiek oczyścić duszną, opiumowo-senną atmosferę Koła, gdyby nie otaczająca je bezmyślność polityczna burżuazyi poznańskiej, która z przymrużonemi oczyma patrzy na wszystkie praktyki „Kolarzy“. Poseł Dziembowski, człowiek o tyle sprytny, iż rozumie, że przecież Koło polskie za swój pasożytniczy żywot będzie kiedyś zmuszone zapłacić, zsolidaryzował się w „Kurjerze Poznańskim“, z niektórymi poglądami p. X, Y, Z; przytoczył debatę pocztową, gdzie przy drugiem czytaniu nikt z Polaków głosu nie zabrał, mimo, że pruskie szykany pocztowe oburzyły na siebie społeczeństwo polskie nawet innych zaborów i zakończył uwagą, że Koło powinno wejść w bliższy stosunek z prasą, omawiać w niej różne ważniejsze kwestye i t. d. Za to sanhedryn Koła udzielił mu nagany w formie „zdziwienia“, a p. Dziembowski odrazu jak żak przycichł. A nie pierwszy to i ostatni przykład takiego tłumienia ludzi „nieopatrznych“ przez większość Koła.

Gdy poseł Bernard Chrzanowski, reprezentujący niby „demokratyczny“ kierunek w Kole, wystąpił z przemówieniami, które lojalistom kołowym wydały się zbyt na pruską skórę ostrymi, pospieszył zaraz „hetman“ Radziwiłł z wyjaśnieniem, iż „ironicznych wywodów p. Chrzanowskiego nie trzeba brać dosłownie“.

Tą gąbką, umoczoną w balsamie, starł książę całe wrażenie (jeżeli jakie było) przemówień Chrzanowskiego, ale przeciętny mieszczuch poznański i tak odczytał je sobie z zadowoleniem. A przecież coś robią — myśli.... Tak, komedya znana, jeden szyje, drugi rozpara — rezultat zero.

Na jednym tylko punkcie to Koło szlacheckie wykazało żelazne zasady: na punkcie pożądania lichwy zbożowej, stając przy tej okazyi ramię przy ramieniu obok najgorszych wrogów polskości — junkrów pruskich. Jedni panowie-szlachta zarobili na komisyi kolonizacyjnej, sprzedawszy ziemię w ręce niemieckie, drudzy za swój „patryotyzm“, iż nie poszli tym torem, chcą wycisnąć ostatni grosz z biednych warstw — ludności polskiej! Niech ta za ich sentyment płaci... A cały ów gieszeft stroi się w szatę „dobra ogółu“, bo Poznańskie, to kraj rolniczy, tu chodzi panom-szlachcie nie o garstkę swoich, lecz o poratowanie włościan.

Oczywiście, że te faryzeuszowskie frazesy, w imię których Komierowski w komisyi celnej głosował po ultra-junkrowsku topią się przy najlżejszem świetle statystyki. Nawet wśród ludności rolnej znajdujemy w Księstwie Poznańskiem zaledwie 21,45% samodzielnych, czyli pracujących na siebie — właścicieli i dzierżawców. Ale i w tej szczupłej liczbie jest 61,14% gospodarstw o przestrzeni do 2 i poniżej hektarów i 11,49% gospodarstw od 2 do 5 hektarów. Otóż takie gospodarstwa, jak dowiodło mnóstwo ankiet, przedsiębranych w różnych prowincyach Niemiec, bezwarunkowo na cłach stracą. A cała ludność miejska?... Ale co to może obchodzić „Koło“ — nawet w ciężkiej, głodowej chwili kryzysu?... W swojem gronie ma ono sposób i na demokratów w rodzaju Chrzanowskiego, któremu wyborcy polecili głosować przeciw cłom. Manewruje tą samą sztuczką kuglarską, co Koło w Wiedniu: t. z. „solidarnością narodową“... Tylko ci panowie czasem zapominają, że nie mają starostów i że zawsze na spiączkę społeczeństwa rachować nie można!

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

„Rewolucyonnaja Rossyja“, organ rosyjskich rewolucyonistów w numerze 4 opisuje dokładnie zajścia na uniwersytetach rosyjskich z szczegółami, które nie mogły przedostać się do naszej prasy. Nader zajmującym jest epizod, którego bezpośredniem następstwem już było zamknięcie kijowskiego uniwersytetu.

Gdy doszła do Petersburga wieść o postanowionym strejku studentów w Kijowie, wysłano tam na prędce „towarzysza“, czyli zastępcę ministra oświaty Zengera. Zenger dał zaraz ogromnego „nosa“ senatowi akademickiemu za słabość i „ustupczywość“ (skłonność do ustępstw) względem studentów i zażądał, by zaraz na zajutrz odbyły się wykłady (tj. 17 lutego). Rozesłano więc wezwania do wszystkich profesorów, by podjęli lekcye w poniedziałek.

Dowiedziawszy się o tem, studenci uchwalili obstrukcyę, a do jej prowadzenia wybrali stu z pomiędzy siebie.

Demonstracye z 2 i 3 lutego (star. stylu) pozyskały wielką część opozycyi bastówki na stronę tejże. Usposobienie było ogromnie naprężone i na obstrukcyę zjawiło się nie 100 a 500 studentów.

O dziewiątej godzinie przedpołudniem w poniedziałek zjawili się profesorowie wedle życzenia dygnitarza ministeryalnego Zengera w audytoryach, lecz na widok obstrukcyonistów oraz po pierwszem ich przemówieniu opuścili salę.

W pierwszem audytoryum wykładał rektor Fortyńskij w niezwykle uroczystych warunkach i otoczeniu. Kurytarze zajęli pedele, drzwi zaś strzegł konwój złożony z pedeli i subinspektorów. W audytoryum obecnym był sekretarz i Zenger, który usiłował dowieść profesorom, że gdyby nie folgowali tak studentom, to ci nie mieliby odwagi przerywać toku wykładów.

Rektor „cieszy się“ tak głęboką nienawiścią słuchaczów, że przed audytoryum zebrało się 500—600 studentów, gotowych przerwać mu wykład, choćby niewiedzieć co się stało.

Wszczęli więc hałas nie do opisania, i wśród śpiewów rewolucyjnych i różnych żartów i dowcipów pod adresem rektora i ministra natarli na drzwi bronione przez pedelów.

Drzwi poddały się i cała masa studentów zalała salę wykładową śpiewami i hałasem, zagłuszając „spokojne“ wywody rektora.

Towarzysz ministra udaje, że zupełnie jest zatopiony w wykładzie i dopiero po jakiejś chwili obraca się ku studentom, jak gdyby dopiero spostrzegł, co się dzieje. Teraz wstaje i z miną obrażonej wielkości wygłasza patetyczną mowę, którą ci już milion razy słyszeli od ojców, matek, ciotek, dobrych „nastawników i naczalników“: o obowiązkach względem nauki, ojczyzny, bliźnich, o troskach i zasługach pana ministra i współpracowników jego.

Zabierają głos studenci i w mowach pełnych namiętności demaskują faryzeuszostwo tych wywodów, wskazują na długoletnie starania ze strony studentów, na straszną atmosferę życia studenckiego, wśród nieznośnej samowoli i gwałcenia wszelkich najelementarniejszych uczuć ludzkich, — przypominają, że właśnie ta surowość władz i administracyi zmusza ich do przerwania pracy i studyów, mających przygotować ich do przyszłego życia.

— Ależ to sposób niekulturalny — zauważa towarzysz pana ministra.

Uwaga ta wywołuje nieopisane oburzenie wśród słuchaczów.

— To wy nam zarzucacie sposoby niekulturalne? — krzyczą studenci — a nahajki, a kopyta końskie, a szable, czy to kultura? A wykluczenie, a oddawanie w ręce żandarmów, a posyłanie w sołdaty — czyż to kulturne?...

Na katedrze stoi rektor, a obok niego pedel zapisujący mówców. Jeden z studentów rozdrażniony podbiega ku temu ostatniemu, wydziera mu kartkę i ciska ją w twarz ministra.

— Oto wasze środki kulturne, tak wy z studentami porozumiewacie się!

Wzburzenie nie do uwierzenia. W zamieszaniu i zgiełku rozlegają się wołania: „precz z szpiegami, precz z faryzeuszami i feldweblami“ (rektorami).

Łaskawy dotychczas pan wiceminister teraz ze strachem rozgląda się i szuka ochrony pedelów, których tymczasem wypchnięto za drzwi.

— Cóż panowie, my tu sami, jesteśmy w waszej mocy — bełkoce przerażony.

— O, nie bój się pan — odpowiadają studenci z pogardą — nie zrobimy ci nic, możesz sobie pójść spokojnie.

Tłum rozsypuje się po kurytarzu, zaintonowawszy „Śmiało przyjaciele“, a wśród śpiewu tego, jakby zbłąkany piesek, z uśmiechem szkaradnym przesuwa się p. rektor, za nim sekretarz, a za oboma, jakby chcąc ich ochronić, z rozwartemi ramiony p. minister.

Studenci wśród pieśni opuścili zakład; czekali na nich kozacy, przygotowani już dawniej, studenci jednak postanowili rozejść się spokojnie.

Wieczorem odbyła się narada profesorów w obecności Zengera, a nazajutrz wszystkie bramy uniwersytetu były zatarasowane, zaś na drzwiach widniał napis: Uniwersytet zamknięto do najbliższego rozporządzenia. Nikomu z studentów wejść nie wolno...

Dobry sędzia.

Prezydent **Magnaud**, ten „dobry sędzia“ francuski z Chateau-Thierry, uchodzi u nas wprost za legendarną postać. Jego wyroki są tylko dlatego tak rewolucyjne, ponieważ są wypływem najprostszych uczuć ludzkich, ponieważ ten sędzia nie jest niewolnikiem martwej litery ustaw, lecz prawnikiem, który nie zamyka oczu na twórczą potęgę społecznych stosunków... W ostatnich czasach jest się w Austryi bardzo skorym do szafowania tym przymiotem: „dobry sędzia“. Parę uczuciowych zwrotów z ust sędziowskich, które są dla nas zazwyczaj niespodzianką, poruszają nas do tego stopnia, że natychmiast nadajemy temu urzędnikowi szlachectwo „dobrego sędzi“.

Jak niezwykle dzielnym jest sędzia Magnaud, okazuje się z jego wyroków, z których jeden poniżej przytaczamy dosłownie, aby nasi mniej dobrzy sędziowie mogli mieć wyobrażenie, jak wygląda wyrok Magnauda, jak przepełniony jest wzniosłą myślą wglądania w społeczne warunki.

Pewien robotnik bez pracy zasiadł w Chateau-Tierry na ławie oskarżonych za to, iż żebrał o kawałek chleba. Poniżej podanym wyrokiem Magnaud uwolnił oskarżonego, a natomiast moralnie napiętnował społeczeństwo, którego ofiarą jest ów nędzarz:

„Trybunał po naradzie wydaje następujący wyrok: Oskarżony C. obwiniony jest o 1) żebranie, 2) fałszowanie dokumentów, więc o czyny, przewidziane w artykułach 274 i 161 ustaw karnych.

Oskarżony dopuścił się pierwszego przestępstwa 4 marca 1902 r. przez to, że nie mając od miesiąca pracy, zażądał od robotnika F. kawałka chleba.

Ponieważ oskarżony uczynił to w przyzwoitej formie, nikogo nie obrażając, ani nikomu nie grożąc, ponieważ ten apel oskarżonego do ludzkiej solidarności żadną miarą nie może być uważany za czyn niemoralny, i ponieważ nie leży w zamiarze ustawodawcy karać coś podobnego, jako rzeczywiste żebractwo;

ponieważ, przeciwnie, w tem bolesnem zdarzeniu niemoralność leży po stronie tego, który odmówił oskarżonemu niezbędnie potrzebnego mu środka żywności, chociaż był w stanie dać go oskarżonemu;

ponieważ rzeczywiście trzebaby powątpiewać o słuszności i sprawiedliwości, gdyby ukarano ludzką istotę za to, że swego bliźniego prosiła o kawałek chleba, ponieważ dalej jest pierwszym obowiązkiem społeczeństwa i leży to w dobrze zrozumiałym interesie jego własnego bezpieczeństwa, aby tym wszystkim nieszczęśliwym, kimkolwiek byliby, zapewnić kawałek chleba, niezbędny im do utrzymania swego życia;

ponieważ zarówno nienaruszalnem jest prawo do życia wydziedziczonych, jak i tych, którzy się urodzili pod szczęśliwszą gwiazdą;

ponieważ faktycznie oskarżony w chwili aresztowania go posiadał tylko 2 franki, nie mając zaś pracy, przebiegał daremnie ulice, aby ją gdziekolwiek znaleźć, a łatwo zrozumieć, że oskarżony, jak sam twierdzi, chciał sobie zachować tę drobną kwotę na czasy, kiedy mu odmówią tego kawałka chleba, o który prosił;

ponieważ oskarżony nie był jeszcze nigdy karanym i nie robi wrażenia nałogowego kłamcy;

ponieważ jest rzeczą konieczną należycie rozważyć rozstrzygnięcie prawnicze, zwłaszcza w tym wypadku, gdzie rozchodzi się o przestępstwo, popełnione pod wpływem nieprzepartego przymusu, gdyż zaspokojenie niezbędnych potrzeb życiowych jest równie wszechwładną koniecznością wtedy, kiedy się nie ma pracy, jak wówczas, gdy na swoje utrzymanie można zapracować;

zważywszy, że społeczeństwo w tym wypadku, jak w wielu innych, nie spełniło obowiązku, które samo na siebie przyjęło, już w myśl artykułu 274 nie można stwierdzić u oskarżonego, jakoby się dopuścił zarzuconego mu przestępstwa żebractwa;

zważywszy, że blizko od trzech lat konsekwentnie niniejszy trybunał, wyrokując 30 stycznia i 3 maja 1899 w sprawach o proste żebractwo, nigdy oskarżonych w podobnym wypadku nie zasądzał, a odnośne wyroki uznano jako ludzkie i sprawiedliwe;

ponieważ tego rodzaju postępowanie w ramach ustaw karnych tylko najlepsze odnosiło skutki i spokój publiczny nigdy nie został zakłócony ze strony tych, których ustawa nazywa „prostymi żebrakami“ — trybunał upiera się przy swoich poprzednio wydanych wyrokach i pozostawia innym, jeśli komuś na to sumienie pozwoli, inaczej wyrokować w podobnych sprawach.

Co się zaś tyczy przestępstwa sfałszowania dokumentów: to ponieważ oskarżony w swojej książce robotniczej zmienił datę opuszczenia ostatniego swego zajęcia z „5 lutego“ na „25 lutego“;

ponieważ 161 artykuł ustaw karnych mówi tylko o fałszowaniu dokumentów w celu osiągnięcia przez to pewnych korzyści u władz lub poszczególnych osób, a nie o książkach robotniczych, których przeznaczeniem jest umożliwić stwierdzenie nazwiska właściciela książki i okres czasu, przez jaki jest zatrudniony;

ponieważ oskarżony zamierzał przez to tylko uniknąć uwięzienia za włóczęgostwo, albowiem ci nieszczęśliwcy znają dobrze owe zwykłe, mechanicznie wydawane wyroki w podobnych wypadkach, gdzie robotnik dopuszcza się przestępstwa włóczęgostwa, jeśli przez ośm dni jest bez zajęcia, jakby włóczęgostwo nie było do tego stopnia nieuniknionem następstwem przymusowego bezrobocia, że poprostu sumienie nam nakazuje wziąć to pod rozwagę;

z tych wszystkich powodów trybunał uwalnia oskarżonego od wszelkiej winy i kary i zastanawia wszelkie dochodzenia przeciw oskarżonemu.

Przegląd polityczny.

Z parlamentu francuskiego. Nocne posiedzenie senatu francuskiego trwało do godziny 3 rano. Powodem przedłużenia było to, iż senat i Izba nie mogły dojść do porozumienia co do budżetu. Izba przyjęła wkońcu wszystkie zmiany w budżecie, uchwalone przez senat i przyjęła budżet 367 głosami przeciw 80. O godzinie 5 rano zamknięto posiedzenie Izby. Przed zamknięciem posiedzenia Izby wygłosił prezydent **Deschanel** mowę, w której bronił rządów parlamentarnych i wyraził nadzieję, że Izba będzie popierać urządzenia zdobyte przez rewolucyę i cenić dzieła republiki.

Nowe wybory zostały rozpisane na dzień 27 kwietnia b. r. Nowa Izba zbierze się dnia 1 czerwca.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Rzeszowie. W poniedziałek 24 marca odbyło się w Rzeszowie poufne zgromadzenie miejscowych robotników, na którem tow. dr. **Pelzling** przemawiał o zadaniach i korzyściach organizacyi, zachęcając zebranych do jak najliczniejszego przystępowania do ogólno-zawodowego stowarzyszenia robotników rzeszowskich. Po dyskusyi, około 100 robotników zapisało się na członków stowarzyszenia.

Konferencye zawodowe. W ostatnich latach robotnicy w Austryi gorliwie się krzątają około rozwoju swoich organizacyj. W czasie świąt wielkanocnych t. j. 30 i 31 z. m. odbywały się w całej Austryi, oprócz wielkiej liczby zgromadzeń zawodowych, następujące konferencye zawodowe:

Zjazd delegatów związku graficznych zawodów w Austro-Węgrzech (we Wiedniu): ukonstytuowanie austryackiego związku robo-

tników garncarskich (w Wiedniu); Zjazd delegatów ogólnego związku górników z krajów alpejskich (w Leoben); zjazd delegatów robotników szklarskich i robotników pokrewnych zawodów (w Pradze) i konferencya robotników drzewnych (w Pradze). Jesteśmy przekonany, że obrady wszystkich tych konferencyj przyczynią się w wysokim stopniu do rozwoju organizacyj zawodowych.

Ustawa o pracy kobiet i dzieci we Włoszech. Włoska Izba posłów rozpoczęła 18 z. m. generalną dyskusyę nad projektem ustawy o pracy kobiet i dzieci w fabrykach; dyskusyę ukończono po trzech dniach przyjęciem porządku dziennego sprawozdawcy komisyi Di San Giuliano. Projekt rządowy był już raz przedłożony Izbie, ponieważ jednak nikogo nie zadowolnił, przekazano go komisyi do dalszego przedyskutowania i opracowania. Komisya zajmowała się jednak nie tylko projektem rządowym, lecz także zupełnym projektem ustawy, zaproponowanym przez posłów socyalistycznych; jak wiadomo, partya urządziła 23 lutego b. r. 300 publicznych zgromadzeń, na których uchwalono rezolucyę, domagającą się przyjęcia projektu, przedłożonego przez frakcyę socyalistyczną. Oba projekty, t. j. rządowy i socyalistyczny, zawierały w sobie masę przeciwieństw; komisya obrała przy opracowaniu ostatecznego projektu drogę pośrednią. I tak np. projekt socyalistów domagał się, aby granicą wieku, od którego wolno zatrudniać dzieci, był 15 rok życia, podczas gdy według projektu rządowego granicę tę miał stanowić 10, a według komisyi 12 rok życia.

Socyaliści żądali dalej, aby ustawę o pracy kobiet i dzieci rozszerzono i na rolnych robotników, aby dokładnie określić pojęcie „niebezpiecznej pracy“, aby w nocy wolno było zatrudniać tylko tych robotników, którzy ukończyli 20 rok życia, a stanowczo zabronić pracy nocnej dla kobiet i dzieci, podczas gdy projekt komisyi pozwalał zatrudniać tak robotników, jak i robotnice, którzy ukończyli 15 rok życia. Następnie domagali się socyaliści ochrony robotnic 6 tygodni przed i 6 tygodni po rozwiązaniu, projekt zaś ministeryalny, zgodnie z projektem komisyi, poprzestaje na 28 dniach, a w wyjątkowych wypadkach nawet na 14 dniach. Projekt socyalistów ustanawiał obok męskich inspektorów przemysłowych także kobiecych, w obu zaś kategoryach inspektorowie byliby obierani przez robotnicze organizacye; kary za łamanie tej ustawy miały być według projektu socyalistycznego bardzo ostre. Wkońcu żądali socyaliści utworzenia szkół przemysłowych przy szkołach elementarnych, t. j. ludowych, bezpłatnego śniadania dla uczniów, wsparcia dla położnic i założenia narodowej kasy dla ciężarnych; tylko ten ostatni punkt zyskał w Izbie szersze poparcie.

W niedzielę 23 z. m. na plenarnem posiedzeniu Izby z drobnemi zmianami uchwalono projekt komisyi 186 głosami przeciw 50. W myśl wniosków posłów socyalistycznych zmieniono § 10 o przestrzeganiu hygienicznych przepisów w fabrykach.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 2 kwietnia. 1025. Śmierć Bolesława Chrobrego w Poznaniu. — 1741. Zgon Van-Dyka, znakomitego malarza. — 1831. Bitwa pod Wielkimi Dębami. — 1860. Rewolucya w Palermo. — 1871. Walka na ulicach Paryża. — 1898. Górnik Schröder (esseński proces o krzywoprzysięstwo) opuszcza więzienie po 2½ latach niesłusznej kary. — 1901. Lew Tołstoj wydalony z Moskwy do Jasnej Polany.

Dziś w teatrze: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsł. z powieści H. Sienkiewicza (przedst. popularne).

Czwartek: „Sen nocy letniej“, dramat w 6 obrazach W. Szekspira, muzyka F. Mendelsohna-Bartholdy'ego.

Piątek: „Don Carlos“. tragedya w 11 obrazach F. Szillera.

Sobota: „Królowa Bajka“, pastel księżycowy w 1 akcie M. Tatarkiewicza (nowość). „Piękna ogrodniczka“, fagment sceniczny w 1 odsłonie Stefana Krzywoszewskiego (nowość). „W słońcu“, dramat w 1 akcie napisał A. Godziemba Wysocki (nowość).

W sprawie kanałów wodnych odbędzie się w Krakowie w sobotę 5 b. m. posiedzenie komisyi. Jak wiadomo, zachodzi obawa, że port będzie zbudowanym nie w Krakowie, lecz po prawym brzegu Wisły. Rzeczą komisyi będzie przedłożenie rządowi elaboratu technicznego, wykazującego możliwość założenia portu na Grzegórzkach.

Trwonienie funduszów gminnych. Dziś odbędzie się posiedzenie sekcyi ekonomicznej krakowskiej rady miejskiej celem narad nad przebudową magistratu. Rozchodzi się mianowicie o to, czy obecny budynek magistratu ma być powiększonym, czy też wystawionym nowy gmach magistratu na placu przy teatrze. Przeciw budowie magistratu przy teatrze oświadczają się architekci, którzy twierdzą, że nie wystarczy gruntu i że widok kościoła św. Krzyża będzie przesłonięty.

Tymczasem gmina krakowska włożyła już w tę sprawę znaczne pieniądze. Za wpływem p. Lea kupiła gmina grunta od Bujańskiego (radcy miejskiego!) i szpitalik przy ulicy Szpitalnej kosztem 200.000 K. Teraz okazuje się, że wydatek ten poszedł na marne, skoro placu nie można zabudować!

Pan Leo gospodaruje dobrze funduszami gminy.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek. Przedmiotem obrad będzie budżet miejski. Należy przypuścić, że radcy niezależni skorzystają ze sposobności, aby przedstawić należycie awanturniczą gospodarkę finansową stańczyków, która może doprowadzić miasto do ruiny.

Robert i Bertrand, czyli „die beiden Kunie Lemel“. Józef Jarosz i August Weingrün nazwali się, jak wiadomo, stronnictwem i umieścili pod swoją odezwą, niezawisłą od rozumu, kilkanaście wycyganionych nazwisk. Między innymi figuruje na odezwie obu Louisów (po krakowsku: łazików) nazwisko Józefa Buczyńskiego. Jak nas informują robotnicy, umarł Józef Buczyński przed dwoma laty... Razem ze zmarłym Rychlikiem należy do „stronnictwa“ aż dwóch nieboszczyków. Najweselsze jest, że „Wolność“ wzywa do zapisywania do nowego „stronnictwa“ na ręce Józefa Buczyńskiego, nieboszczyka. Czy nie byłoby lepiej odrazu ogłosić: zapisywać można się do nowego stronnictwa w dolinie Jozafata. Albo jeszcze lepiej: w kryminale, dokąd całe stronnictwo dało sobie rendez-vous.

Stowarzyszenie właścicieli realności dzielnicy VI, VII i VIII odbyło onegdaj walne zgromadzenie, na którem wybrano przewodniczącym, w miejsce dra Leona Horowitza, dra Hermana Seinfelda, zastępcą N. Jakobsohna, sekretarzem dra Schragera.

Jak inne rządy ujmują się za swoimi obywatelami świadczy wypadek, który się zdarzył w Wiedniu z paryską firmą Boucheron, prowadzącą na wielką skalę handel kosztownościami. Firma ta wysłała do Wiednia dwóch reprezentantów z wyrobami jubilerskimi na sumę około 2 milionów franków. Na granicy towar ten, łatwy do ukrycia, nie został zadeklarowany i firma Boucheron żadnego cła nie opłaciła. Prócz popełnienia kontrabandy reprezentanci jej wykroczyli przeciwko ustawie o kolportaży, obchodząc z owymi kosztownościami bogate domy wiedeńskie. To zwróciło na nich uwagę policyi, która, dokonawszy u nich rewizyi, skonfiskowała wszystkie, znalezione kosztowności, reprezentujące wartość około 600.000 fr. Wiadomo, jak surowe są przepisy o kontrabandzie: pociągają one za sobą nie tylko konfiskatę nie podanych do oclenia przedmiotów, ale jeszcze uciążliwe kary pieniężne. To samo dotyczy i drugiego deliktu — kolportaży... Znalazłszy się w takich opałach, firma Boucheron zwróciła się do rządu francuskiego z prośbą o wstawiennictwo i rząd nie odmówił jej swego poparcia. Co więcej poparcie to okazało się tak skutecznem, że skonfiskowany towar został Francuzom zwrócony, a oni skazani tylko na nieznaczną względnie grzywnę. Słowem, zrobiono dla nich formalne ustępstwo.

Jak widzimy, rząd francuski nawet w takich wypadkach, gdy jego obywatele dopuszczają się za granicą wyraźnych wykroczeń, za które byliby karani i we Francyi, nie odmawia im swej protekcyi i skutecznie broni swych interesów.

Nowa wojskowa procedura karna. Półurzędowy „Pester Lloyd“ donosi: Prace około nowej wojskowej procedury karnej postąpiły już tak dalece, że wkrótce (kiedy?) spodziewać się należy całkowitego ich ukończenia. Od listopada zeszłego roku odbywały się w ministerstwie wojny konferencye, przy udziale szefów oddziałów sądowniczych ministerstwa wojny, sekcyi marynarki i obu ministerstw obrony krajowej, na których obradowano nad przedłożeniem ministerstwa wojny. Konferencye te trwały cztery miesiące i doprowadziły do zupełnego porozumienia między referentami odnośnych ministerstw, tak iż obecnie specyalna komisya, obradująca w Budapeszcie pod przewodnictwem generalnego audytora Aleksandra Handskarl Berezna, zajmuje się ostatecznem zredagowaniem projektu ustawy. W przeciągu kilku tygodni przedłożenie będzie zupełnie wypracowane i przesłane rządom austryackiemu i węgierskiemu, a po rozpatrzeniu przez obu ministrów sprawiedliwości i uzyskaniu ich zgody, projekt nowej ustawy o wojskowej procedurze karnej przedłożony zostanie parlamentowi. Nowa procedura ma odpowiadać wymaganiom współczesnego sądownictwa, t. j. uwzględnia zasady oskarżenia, bezpośredniego, ustnego i jawnego postępowania, obrony i dopuszcza ogólnie przyjęte środki prawne. W każdym razie ta wojskowa procedura różni się od cywilnej, „ze względu na cele potęgi zbrojnej, wymagających postanowień wyjątkowych“.

Jeżeli wyrażenie „wkrótce“, użyte przez dziennik półurzędowy, nie jest figurą retoryczną, będzie ludność Austryi miała wreszcie sposobność przekonać się, o ile zapowiedź oficyalna odpowiada prawdzie.

Jak p. Skołyszewski „parceluje“. W ostatnim numerze „Przyjaciela ludu“ zamieszcza p. Skowronek z Bierzanowa (pow wielicki) następujące ostrzeżenie dla włościan:

„W dniu 3 lutego b. r. ogłosił p. Wiktor Skołyszewski plakatami parcelacyę części obszaru dworskiego Sieraków-Dziekanowice. Usiłuje zwabić włościan „cenami umiarkowanemi“ i tem, jakoby grunta te były „bez długu“. Otóż uważajcie bracia, którzy chcielibyście tam grunt kupować, że na obszarze Sieraków Dziekanowice ciąży obowiązek wieczny dostarczania dla szkoły 48 metrów drzewa na opał i każdy kupujący bodaj morg pola z tego obszaru musi płacić rocznie przy podatkach pewną kwotę na opał szkoły. Taka sprawa mi już przechodziła przez ręce i wiem to dobrze. Co do ceny to p. Skołyszewski będzie ciągnął z włościan, co będzie mógł, bo ceny nie ogłosił. Z tej parcelacyi to chyba tylko właściciel tego majątku książe Radziwiłł będzie kontent i będzie się cieszył, jak poseł „ludowy“ p. Skołyszewski wybrany agitacyą p. starosty i rady powiatowej wyciągnie z włościan, co będzie mógł dla książęcej kieszeni. A więc ostrożnie bracia z kupnem!“

Jak z powyższego ostrzeżenia się okazuje, „bracia stojałowszczycy“ na wzór księdza prałata znają się na najrozmaitszych spekulacyach.

Z Rzeszowa donoszą nam: W niedzielę 23 z. m. robotnicy rzeszowscy urządzili w sali hotelu „Victorya“ wieczorek towarzyski, przeznaczając czysty dochód z zabawy na cele miejscowego stowarzyszenia ogólno-zawodowego. Wieczorek powiódł się w zupełności. Na zakończenie odśpiewano „Czerwony sztandar“.

Sprawa Grimma. Do „Daily Mail“ donoszą z Petersburga, że w sprawie Grimma zapadł już wyrok. Dowiedziono mu w ośmiu wypadkach zdrady państwa, a sąd wojenny w Petersburgu, skazał go na dożywotnią karę więzienia w twierdzy schlüsselburskiej.

Dzienniki wiedeńskie donoszą z Warszawy, że minister wojny Kuropatkin rozkazał wszystkim oficerom guberni warszawskiej oddać paszporta. Żadnemu z oficerów i żołnierzy nie wolno obecnie wydalać się z garnizonu.

„Allg. Correspondenz“ podaje z Petersburga nieprawdopodobną wiadomość, że car reskryptem usunął Grimma z czynnej służby, kazał go jednak pozostawić na liście oficerów rezerwowych. Gdyby wiadomość powyższa była prawdziwą, świadczyłaby, że przewinienie Grimma nie było tak ciężkie, jak je dzienniki przedstawiły.

Aresztowania w Moskwie. Według raportu policyjnego aresztowano dnia 26 marca 26 osób za przekroczenie zarządzeń gubernatora i ukarano aresztem od 2 do 3 miesięcy. Między ukaranymi znajduje się 19 studentów moskiewskiego uniwersytetu, oraz dwie kobiety.

IX kongres pokojowy rozpoczyna z dniem dzisiejszym — jak donosi austryackie towarzystwo pokojowe — swoje obrady w Monaco. Jest to znana powszechnie miejscowość, położona w bardzo uroczej okolicy i rzeczywiście bardzo się nadająca do zacisznych prac. Jeśli coś się zrobi dla światowego pokoju, można się potem zabawiać po królewsku. Być może nawet, że bogaty książę, właściciel jaskini gry, użyczy przyjaciołom pokoju sali gry na obrady kongresu. I w miejscu, gdzie wśród ogólnego roznamiętnienia graczy padały dotąd magiczne wyrazy „rouge“ — „noir“, w tem samem miejscu 2 bm. będzie się słowami głosiło śmierć wojnie. Na kongres nieprzyjaciół wojny obrano Monaco i z tego względu, iż tam codziennie toczy się walka na śmierć i życie.

Hygiena golarń. Ponieważ w ostatnich czasach zdarzyło się, iż do jednego z szpitali wiedeńskich zgłosił się człowiek z zakażoną raną na brodzie, pochodzącą od zacięcia nieczystą brzytwą, wszyscy lekarze powiatowi otrzymali polecenie przedsięwziąć rewizyę golarń; zachodzi bowiem podejrzenie, że podobne zaraźliwe okaleczenia powstają skutkiem zaniedbania przepisów sanitarnych. Najwyższy radca sanitarny wydał jeszcze przed kilku laty rozporządzenie, aby w celach hygieny usunięto w golarniach pędzle, gąbki i puszek do pudrowania, a w miejsce tych przyborów posługiwano się wyłącznie kawałkami waty, które po użyciu mają być natychmiast zniszczone; fryzyerom nie wolno golić ludzi z jakąkolwiek ranką na brodzie, lekarze zaś mają obowiązek donosić o każdym wypadku zakażenia u fryzyerów. Trzeba tu zauważyć, że za granicą istnieją wszędzie przepisy, nakazujące utrzymywać zawsze wszystkie przybory do golenia w słabym rozczynie wody karbolowej.

Prześladowanie prasy w Finlandyi. Bratni nasz organ socyalistyczny finlandzki „Arbetaren“ (Robotnik), wychodzący w Helsingforsie, otrzymał od rządu rosyjskiego „ostrzeżenie“ z powodu zamieszczenia humoreski Karola Ewalda i wiersza Wiktora Hugo.

Zwycięstwo socyalistów duńskich. W Kopenhadze, stolicy Danii, przy wyborach do rady miejskiej, odbytych 25 z. m., zwyciężyła wspólna lista socyalistów i liberałów 13 tysiącami głosów przeciw 7 tysiącom głosów konserwatywnych. Wybranych zostało 3 socyalistów i 4 liberałów. Obecnie składa się więc rada miejska w Kopenhadze z 20 socyalistów, 21 liberałów i 1 konserwatysty. Przed 10 laty zasiadali tam wyłącznie konserwatyści.

Zyski trustów amerykańskich. W artykule p. t. „Zyski trustów“ zamieszcza „Montanezeitung“ następujące interesujące zestawienie olbrzymich zysków, jakie osiągnął przemysł kopalniany w Stanach Zjednoczonych w r. 1900: Ogółem rozdzielono w tym roku 130,941.000 dolarów dywidendy (czyli 628,516.800 koron). Z sumy tej przypada na towarzystwo akcyjne „Standard Oil Co“ 47,800.000 dol., czyli 97·9 procent ogólnego zysku, na towarzystwo „U. S. Oil Co“ 0·6 proc., czyli 275.000 dol., na resztę zaś towarzystw 741.000 dolarów. Zysk towarzystwa „Standard Oil Co“ jest więc 8 razy większy od zysku innych przedsiębiorstw kopalnianych. Drugie miejsce po przemyśle naftowym zajmują kopalnie miedzi, na które w roku 1900 przypadło więcej niż piąta część ogólnej sumy dywidend w przemyśle górniczym i hutniczym. Ponieważ Stany Zjednoczone produkują 54 procent ogólnego zapasu miedzi w świecie, przeto amerykański syndykat miedziany ma decydujący wpływ na rynku światowym. Wartość rocznej produkcyi miedzi w Stanach Zjednoczonych wynosi 100,154.000 dolarów, dywidenda roczna 28,633.000 dolarów, podczas gdy we wszystkich innych przemysłach metalurgicznych przy rocznej produkcyi 409,647.000 dol. — osiągnięto tylko 18,069.000 dol. dywidendy, z czego widocznem jest, że trust miedziany „Amalgamated Copper Company“ posiada taką potęgę, iż może konsumentom kazać płacić sobie zyski 6 razy większe, niż producenci wszystkich innych metalów.

Przygody medyum w Ameryce. Alfred Johnson szwedzki spirytysta, popisywał się w Des Moins w stanie Jowa. Jednemu z uczestników seansu wydało się dziwnem, że produkcye odbywają się w ciemności, oświetlił niespodziewanie medyum ślepą latarką, w chwili, gdy „duchy“ odgrywały na trąbce nieziemskie melodye. Obecni zobaczywszy, iż Johnson trzyma trąbkę przy ustach, dobyli rewolwerów i zaczęli strzelać. Medyum z trudnością uszło przez okno.

„Cud“ sprawiony przez św. Alfonsa Liguori dał sposobność prowincyałowi redemptorystów, patrowi Wilhelmowi Janauszek do opowiedzenia ciekawej historyjki, podczas obchodu jubileuszu papieskiego w katolickim „Reunion“. Szacowny pater przemówił w te słowa: „Przy dzisiejszej uroczystości na cześć jego świątobliwości nie mógłbym obrać lepszego tematu, jak życie św. Alfonsa Liguori. On to powiedział, że kto się codziennie nie modli za ojca świętego, ten nie jest dobrym katolikiem. A ta gorąca miłość ku świętemu ojcu, zjednała mu u Boga moc czynienia cudu bilokacyi, tj. obecności w tym samym czasie na dwóch różnych miejscach. Kiedy papież Klemens XIV umierał, a św. Alfons zatrzymał się właśnie w Neapolu, stał się cud, stwierdzony przez naocznych świadków. W tym samym czasie, kiedy św. Liguori przebywał w Neapolu, równocześnie znajdował się w Rzymie u boku umierającego papieża“.

I tego rodzaju historyjki fantastyczne opowiada prowincyał zakonu swoim, w „katolickiej nauce wykształconym“ słuchaczom. Biedne chrześcijaństwo!

„Simplicissimus“ o podróży ks. Henryka. Podróż ks. Henryka pruskiego do Ameryki dała monachijskiemu „Simplicissimusowi“ materyał do kilku dowcipów ciętego kalibru. Poniżej jeden z nich przytaczamy:

Książe Henryk, zwiedzając jedno z większych miast amerykańskich, najbardziej zainteresował się... tamtejszem więzieniem. Oprowadzano go więc dokładnie po całym gmachu, udzielając szczegółowych informacyj. Ale — zawołał książę nagle — gdzie macie tutaj oddział ze skazanymi za obrazę majestatu? — Takich więźniów niema u nas wcale — brzmiała krótko odpowiedź yankesów. — No, no — rzekł książę Henryk z nieco protekcyonalnym, lecz uprzejmym uśmiechem — nie bierzcie sobie panowie tego zbytnio do serca... skończonej doskonałości niema na świecie...

W tym samym numerze „Simplicissimusa“ znajduje się na czele rycina Heinego, gdzie dla efektu satyrycznego wyzyskany został kontrast pomiędzy przychylnością, z jaką przyjmowano w Ameryce ks. Henryka, a trudnościami, z jakimi przyjmowaną jest w Niemczech — amerykańska trzoda chlewna.

Rycinę zatytułował Heine: „Rewizyta“. Na łodzi w stroju idyllicznej pasterki stoi panna Roosewelt — po przeciwnej stronie, pochylając łódź swym ciężarem, duma melancholijnie... zapasiony wieprz. Pod tymi wizerunkami podpis: „Jeżeli nie będziecie wpuszczali naszych wieprzów, zastosujemy to samo do waszych książąt.

Z Resursy urzędniczej. W sobotę dnia 5 kwietnia b. r. urządza rezursa urzędnicza w lokalu swoim przy ul. Lubicz 3 „wspólne święcone“. Udział 2 K od osoby; podczas uczty przygrywać będzie muzyka 56 p. p. Początek o godz. 8 wieczorem.

Z sali sądowej.

O lekkomyślną krydę toczyła się przed krakowskim trybunałem orzekającym rozprawa karna przeciw Wilhelmowi Kleinbergowi, fotografowi z Krakowa i jego żonie. Przewodniczył radca Błonarowicz, oskarżał substytut prokuratoryi dr. Pawłowski, bronił obwinionych adw dr. Gertler. Oskarżony zaprzecza, jakoby dopuścił się występku lekkomyślnej krydy i na obronę swą przytacza, iż dawniej pozostawał w zażyłości z Janem Szczepanikiem, któremu niejednokrotnie przychodził z pomocą w konstruowaniu wynalazków i którego zapoznał z stryjem swym Ludwikiem Kleinbergem. Obwiniony twierdzi dalej, że spółka między Szczepanikiem a Kleinbergem doszła do skutku dzięki jego interwencyi.

Szczepanik i Kleinberg — wedle zeznań oskarżonego — przyrzec mieli za te prowizyę od dochodów z wynalazków Szczepanika, a nawet pisemnie mu to zapewnili i wnosili częściowe upłaty na rachunek dochodów; potem jednak zaprzestali wypłacać prowizyę. Obwiniony, licząc na owe dochody, poczynił

rozmaite wkłady w swym interesie, a gdy spółka Jan Szczepanik i Ludwik Kleinberg zaprzestała wypłat prowizyi, popadł w zastój majątkowy, z powodu którego nie mógł niektórych swoich wierzycieli w porę zapłacić. Wierzyciele, wedle podań W. Kleinberga, również na spłatę pretensyi swej przyjęli cesye wierzytelności W. Kleinberga do Ludwika Kleinberga i Szczepanika, więc nie są poszkodowani.

Obwiniony podaje dalej, iż zaskarżył Ludwika Kleinberga do sądu wiedeńskiego o złożenie rachunków. Sąd przyznał, iż należy mu się prowizya, zarazem jednak orzekł, iż nie ma on prawa żądać złożenia rachunków a to dlatego, ponieważ pisemnie zrzekł się wobec Ludwika Kleinberga złożenia rachunków. To też obecnie po zbadaniu interesów Ludwika Kleinberga i Szczepanika występuje z nową skargą przez adw. dra Gertlera już o zapłatę pretensyi, a to w porozumieniu z wierzycielami, którzy przyjęli na zapłatę swych pretensyj cesyę wierzytelności W. Kleinberga do L. Kleinberga i Szczepanika.

Po wywodach oskarżonego trybunał uchwalił odesłać całą sprawę napowrot do sędziego śledczego celem uzupełnienia dochodzeń.

Z literatury i sztuki.

„Strejkujący przeciw kulturze.“ Tego terminu używa ksiądz Denis, redaktor czasopisma „Annales de philosophie chrétienne“ (Roczniki filozofii chrześcijańskiej). Pytanie o kim? O własnych współfachowcach — o klerze francuskim, w którym tylko wyjątki, podkasawszy sutanny, usiłują nadążyć za postępem naszej epoki. Ks. Denis przeciwstawia intensywny rozwój kulturalny wśród ludności świeckiej — zupełnej bezwładności kleru na tem polu. Młode pokolenia — pisze Denis — nie są tak łatwe do prowadzenia, jak dawniejsze, z przed lat kilkudziesięciu. Poziom nauki szkolnej wzniósł się bardzo i wiedza coraz szersze zatacza kręgi. Tymczasem księża wyobrażają sobie ciągle, iż mają przed sobą audytoryum, nie rozumiejące wcale, przejęte ślepą wiarą, obojętne na wstrząsające umysłami kwestye naukowe, i raczą je w swych kazaniach i katechizacyach, banalnie układanemi naukami, powtarzając to samo w kółko, co zraża mnóstwo ludzi oświeceńszych do kościoła. Idea religijna niczem nie spojona z coraz bardziej opanowującym umysły naukowym na świat poglądem, zaciera się stopniowo w umysłowości francuskiej... Wiele winy, według Denisa, ponoszą tu seminarya duchowne. Wychowaniec seminaryum uczy się od swoich kierowników tylko pozerstwa i łatwych drwin z teoryj naukowych, o których niema żadnego wyobrażenia i wobec mnożących się trudności na polu godzenia idei współczesnych z dogmatami kościoła, jest zupełnie bezsilnym; nie może nawet sprostać w żadnej dysknsyi człowiekowi, mającemu choćby mierne wykształcenie świeckie. „Niewiedza — woła — jest dziś uważaną jakby za jakąś cnotę u kleru.“ Jest to, jego zdaniem, sytuacya straszna dla katolicyzmu we Francyi, o ile pozostanie ona bez zmiany.

Słuszność ma ks. Denis, nazywając kler dzisiejszy (we Francyi) ludźmi „strejkującymi przeciw kulturze“, myli się wszakże autor gdy uważa ten fakt za objaw doby obecnej. Dawniej, gdy nauka, dzięki szeregowi genialnych ludzi, śmiało sobie drogę torować zaczęła, kler również pozostawał w tyle, za całym ruchem naukowym, tylko wówczas posiadał władzę i gdy nie mógł sprostać uczonym, radził sobie usuwaniem ich ze swej drogi — paleniem ich na stosie. Było to wówczas tem łatwiejszem, że nauka była dostępną jedynie dla kółka wybrańców — nie rozlewała się tak szeroko, jak dziś.

Telegraf i telefon.

Ankieta w sprawie szykan podatkowych.

Lwów, 1-go kwietnia. Ankieta, powołana przez wydział krajowy skutkiem polecenia sejmowego, celem zastanowienia się nad sprawą wadliwego stosowania ustaw podatkowych i należytościowych, zwołaną została do gmachu sejmowego dla dalszych obrad na dzień 5 bm. o godz. 5 po południu.

Ruble zamiast 5-koronówek.

Lwów, 1 kwietnia. Od pewnego czasu kursują tu ruble, zamiast 5-koronówek. Szajka, która je puszcza w obieg, zarabia 1·20 złr. na sztuce.

Straszna pomyłka.

Nowy Sącz, 1 kwietnia. Konduktor kolejowy Stanisław Żegleń napił się przez nieuwagę zamiast wódki kwasu karbolowego i zmarł mimo szybkiej pomocy.

Niewypłacalność.

Wiedeń, 1 kwietnia. Firma eksportowa Abdeler i Figler popadła w niewypłacalność. Passywa wynoszą 800.000 K.

Awantury serbskie.

Wiedeń, 1 kwietnia. Aresztowano tu brata sprawcy zamachu stanu w Szabat, Arsę Alavanticza, pod zarzutem, iż tenże uchylił się od składania zeznań w sądzie w Zemlinie.

Ciągnienie losów państwowych.

Wiedeń, 1 kwietnia. Przy premiowem ciągnieniu losów 4% państwowych z r. 1854 padła główna wygrana 210.000 koron na seryę 138 nr. 16. Wygrana 21.000 kor. na seryę 970 nr. 1. Reszta wylosowanych seryj wygrała po 630 koron.

Katastrofa kolejowa.

Strakonice (koło Piska), 1 kwietnia. Powodem katastrofy jakiej uległ pociąg wiedeńsko-chebski jest, jak twierdzi komunikat oficyalny „zaniedbanie ze strony służby“, która nie zabezpieczyła od wiatru wozu z węglami stojącego na stacyi w Strakonicach, tak iż ten pędzony silnym wiatrem wjechał na szyny, po których miał przybyć pociąg osobowy. Podczas zderzenia uległy uszkodzeniu lokomotywa i wóz z węglami pociągu osobowego. Ruch na linii przywrócono jeszcze w ciągu nocy. Dwu konduktorów i 8 podróżnych odniosło lekkie rany.

Aresztowanie defraudanta.

Budapeszt, 1 kwietnia. Policya hamburska uwiadomiła policyę budapeszteńską o aresztowaniu zbiegłego kasyera urzędu cłowego, Stefana Stahuliaka.

Strejk robotników okrętowych.

Rieka, 1. kwietnia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, iż rokowania między robotnikami okrętowymi, palaczami i pracodawcami nie doprowadziły do skutku. Robotnicy rozpoczynają jutro strejk.

Strzały w koszarach.

Kijow, 1 kwietnia. Kapitan Safronow zastrzelił wczoraj w podwórzu koszar mirogrodzkich, oficera Grodzickiego w obecności wielu osób. Przyczyną morderstwa miała być obraza familii jakiej się dopuścił Grodzicki wobec Safronowa.

Rosya się zbroi.

Petersburg, 1 kwietnia. „Ruskij Inwalid“ donosi, że w Kuszku utworzono trzecią bateryę artyleryi fortecznej.

Z powodu śmierci hr. Münstera.

Paryż, 1 kwietnia. Z powodu śmierci hr. Münstera wystosował prezydent Loubet telegram kondolencyjny do córki tegoż hr. Hindenburg w Hannowerze. Francuski poseł w Berlinie Marquis de Noailles zastąpi prezydenta Loubeta na pogrzebie.

Bójka w domu publicznym.

Paryż, 1. kwietnia. Ostatniej nocy przyszło tu w jednym z domów publicznych do bójki między gośćmi. Musiała interweniować policya. 12 osób jest rannych, z tych 2 ciężko. Aresztowano 40 osób.

Meline przeciw Waldeckowi-Rousseau.

Remiremont, 1 kwietnia. Na odbytem tu zgromadzeniu wygłosił Meline mowę, w której atakował gabinet Waldecka-Rousseau i przedłożył program stronnictwa progresywnego. Program ten obejmuje następujące punkty: wolność stowarzyszania się i sumienia, ograniczenie przewagi parlamentu, zwalczanie kolektywizmu i urzeczywistnienie wielu planów ekonomicznych i społecznych w celu stworzenia pomyślności kraju.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Baczność! Kolejarze w Krakowie! Z dniem 4 kwietnia b. r. lokal grupy miejscowej organizacyi kolejarzy przeniesionym zostanie z ulicy Rakowickiej na ulicę Pawią 4, parter. Godziny urzędowe w dniach roboczych od 7 do 8 wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10 do 12 przed południem. Wydawanie książek odbywa się we wtorki w godzinach urzędowych. Z powodu zwiększonych wydatków na lokal grupy miejscowej, uchwałą zarządu tejże wkładki członków podwyższone zostały o 20 halerzy, przy płaceniu wkładek uprasza przeto zarząd członków o zastosowanie się do tej uchwały.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Marya Dawidowicz
Izydor Rittermann
zaręczeni
Kraków Kraków.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Sieczanowski — Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412)